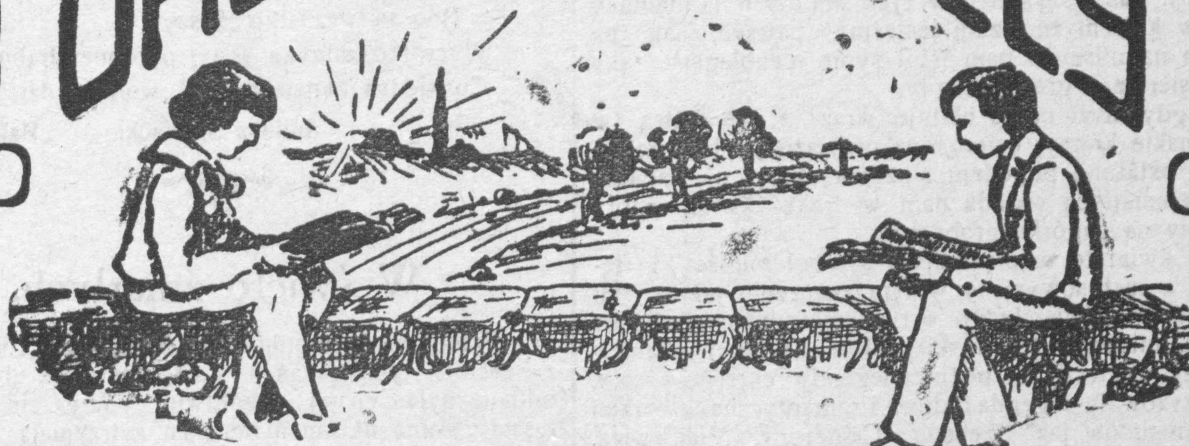


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV.

Nowemiasto, dnia 1. listopada 1927.

Nr. 40.

ZADUSZKI.

W wiecznym pokoju.

Nad mogił rzędem jasne światła płoną,
Aż luną biją pod niebios sklepienie;
Lecz nie tą luną pożarów czerwoną,
Przy której płyną krwi i łez strumienie —
Ale tym blaskiem łagodnych odcieni
Rzęsistych światel pośród nocy cieni
Z promieńmi smutku nad grobów krzyżami,
Skrapianych łzami.

*

Tam spoczywają — te uśmiechy życia
Dzieci — aniołki wydarte z powicia,
I ci, co życia strudzeni brzemieniem —
Inni, do życia rwiący się z pragnieniem —
Drudzy, zdmuchnięci, jak wiatrem pochodnia —
I ci, dla których gwiazda ich przewodnia
Błysnęła smugą meteoru cudną,
Jak szczęście złudną...

*

Gdy na sen wieczny zamknęli powieki
Ziemia dlań swoje otworzyła łono —
Przez które, idąc w kraj obcy, daleki,
Widzą te światy, o których mówiono,
Że je na ziemi zasługuje dusza,
Gdy się pokorą i miłością wzrusza —
Kiedy się godzi przed najwyższą Wolą
Z życia niedolą.

Dziś groby, krzyże — w wieńce kwiaty strojne,
Światło jarzące blaskiem opromienia!
Śpijcie umarli! jeśli życie znojne,
Na ziemi chwili nie dało wytchnienia.
Niech wam sen wieczny da odpoczywanie —
Śpijcie spokojnie, błogo, nieprzerwanie!
Tam już ból żaden serca wam nie targa —
Ani was zbudzi ziemskich cierpień skarga —
Ni żal, ni łkanie rozpaczy was wzruszy,
Śpijcie — po trudach, po tym Bożym znoju
W wiecznym pokoju!...

SIOSTRA WIKTORJA.

POWIEŚĆ.

15

(Ciąg dalszy)

Julja przyszła do pracującej Justyny, przyglądała się wszystkiemu, rozkazywała czynić wedle własnego upodobania. Justyna błędną ze złości, że ten młokos odrzuca to, co ona wymyśliła, nie chciała słuchać, odgadywała, klóciła się, sprzeciwiała o ile mogła, wypowiadała służbę... Idąc do kuchni po żelazko wygadywała, co wpadło na złośliwy język, w kuchni rzuciła się, przeklinała, jak warjotka. Złe z nią, wszyscy jej przypiszą niewłaściwe ubranie panny, będą ją obmawiać, wyśmiewać, straci poważanie i dobre imię. Ten zrozumiały, nierozsądny i uparty młokos w niczem nie chce posłuchać. Przygotowała dla niej siatki, sznury, spinki, kokardy, guziki: ona tego nie cierpi. Wycięła suknię od karku na piersiach: musiała ją potem nadszywać; zrobiła szerokie z frendlami rękawy, — i te musiała zmienić. Teraz na niej suknia leży gładko jak na desce, okrywa ją po samą brodę, wygląda jak zakonnica. Boć nieco, jeno zakonnica. Ubierze się czarno niby dla tego, że ma żalobę po matce, — niechby sobie suknia była czarna, ale czemuż odrzucać te ozdoby tak piękne i konieczne potrzebne. Toć i ona wie, co to jest żaloba; ubiera się w nią wielu mężczyzn i panien, a nie sprzeciwiali się wcale. Żalobę trzeba złagodzić krojem, drobiazgami... bo w niej dama wygląda dziwacznie i przestrasza kawalerów. Ale Julja nie chce słuchać, ani głowy ubrać, ani się jej dotknąć, ani jej przystroić w te puchy i aksamitki drogimi spinkami. W żalobie przecież noszą złoto, drogie kamienie, perły, nikt tego nie zakazuje... ale ona nie chce ich wziąć i będzie wyglądać, jak po rabunku. — Jaby tam nawet nie poszła — mówi do siebie Justyna, — choćem jeno panna służąca; wcale nie dziwiła się bym, gdyby ją kto poprosił o przyniesienie wody. Powiem starszym państwu, niech z nią robią, co chcą, ja nic poradzić z tą koźlicą, nie mogę. Ale ona się poprawi, zmądrzeje, gdy ją dziś upokorzą!... —

Nadszedł wieczór, — ojca jakoś nie słysząc, zdawało się Julji, że wizyta nie przyjdzie do skutku. Chciała się rozebrać, ale ostrzegła ją Justyna, że dość jeszcze czasu, że na zabawy wieczorne nie chodzi się za dnia, — że prawda, co rano powiedziała: przed północą nie leży się w pościeli. Czekala tedy Julja aż ojciec przyszedł, a skoro mu się przedstawiła, strofował ją, czemu się jeszcze nie ubrała. Rosła z radości Justyna, że się na jej stanie, i już była gotowa przypinać różne fatałaszkę do sukni Julji. Solski zapewniony przez córkę, że całkiem jest ubrana, kręcił głową, klaskał, spluwał, nic jednak nie mówił nie nakazywał zmiany. —

I Justyna miała zabawę wieczorną; był u niej jakiś waćpan, pili kawę, potem i herbatę, bawili się wesoło i długo...

Do Morskich naschodziło się gości, ale jeszcze nie byli wszyscy, gdy przyjechał Solski z Julją. Morski pierwszy ich przyjmował, powitał Julję, przemówił do niej kilka słów, przedstawił żonie. Kleta o mało nie wykrzyknęła na widok siostry tak skromnie i prosto ubranej, — wstrzymała się przecież, poprzestała na ostrej wymówce we cztery oczy. Sama nosiła na szyji klejnot wyłudzony przed południem, zabrane Julji obrazy wisiały na ścianach, Amorek z towarzyskami stał na komodzie. Cóż miała robić, musiała siostrę tak nędznie okrytą przyjmować, ale wstydziła się za nią i z widoczną oziębłością i niechęcią przedstawiała

ją gościom. Chciała ją nawet naprędce przebrać za pomocą swej pokojowej, ale Julja na to nie zezwoliła, i to bardzo właściwie. —

Wszyscy na Julję pilnie patrzyli, i wszystkim się podobało. Nie mogli pojąć, co ich tak ujmuje w osobie skromnej pani. Inne zwracały na siebie oczy przez drogie szaty, piękny dykt, klejnoty... Julja tego nie miała, a przecież więcej pociągała. Była ona, że tak powiem, bez przydatków i sztukowań, bez malowideł i pozłoty, była sama w sobie piękna, przystojna, poważna, szlachetna... przymioty osobiste i ta prostota w odzieży przewyższały wszelkie wysiłki towarzyszek Justyny i świeciła, dodawały wdzięku, mnożyły powab świeżej jak rozkwitający pączek Julji. Skromność jej była nieudana, nie widać było na niej nic takiego, co traci próżnością. Nie pragnąc poszanowania, zyskała je od razu; nie szukała pochwał i przyjaźni, a jednak i starzy i młodzi wynosili ją pod obłoki wyścigając się w pozyskaniu jej względów. Prostota zewnętrzna malowała czystość i szczerłość serca; nie przybierała cudzej roli, nieznana jej była obłuda, udawana czułość, zachwycające wykrzykniki, mówiła co czuła, obchodziła z prawdą... to też na pierwszy raz wstęp opanowała, podbiła wszystkich. —

Nie można atoli powiedzieć, że Julję wychwalali wszyscy, — byli, tacy, którzy zawistnem na nią patrzyli okiem. Zwłaszcza kobiety i brzydkie a stare pretensjonalne panny krzywiły się na zbytnią jej skromność, — zgrzytały zębami ze złości, że Julja bez zabiegów i błyskotek zyskuje przychylność mężczyzn, których oni swemi sztuczkami przyciągnąć nie mogą. Sama nawet Morska należała do grona zazdrosnych, a widząc, jakie zaszczyty spotykają młodszą jej siostrę, posądzała ją, iż umyślnie tak się zaniedbała i taką udawa skromnością, by się odróżnić od wszystkich. Jeszcze tego wieczoru wymówiła jej to mówiąc złośliwie: — Wyglądasz na niewiniątko, ale dobrze wiesz, jak zawracać głowy mężczyznom; jeno się nie zapieraj a wyznaj, żeś nas chciała poniżyć. To ci się dzisiaj udało, ale więcej nie, nie oszukasz nas... Spowszedniejesz niebawem, będą cię mieli za nic, jeśli się nie będziesz jak mi stroić. Patrzcie! przyszła tu w tak skromnej postawie, ale w niej ukryta podstęp, pychę, i kto wie, co tam jeszcze... już teraz wiem. Młody Swistalski strzela za nią płomienistym wzrokiem. —

Takich wyrzutów nie mogła dobrze Julja zrozumieć, serce ją atoli zabolalo, zasmuciła się. Więcej nie mówiła nad te słowa: — Ubrałam się według mego przekonania, innego celu nie miałam. —

— Dobrze, bardzo dobrze! — rzekła z przekąsem Kleta, — tego ci życzę, puść się teraz, a będziesz jak drugie. —

— Jenoż mi nie przymawiaj, mówiła z płaczem Julja.

Na co Morska: — Tyś zbiorem wszystkich cnót: — śmiała się i szła po chłopca, by go ukazać gościom. Pospieszyła za nią Julja chcąc dzieci widzieć w ich pokoju przy piastunce. Gdy tam weszła razem z Kletą, młodszy chłopiec począł wołać: — To ciocia, ciocia! zbliżył się do niej, całował i pytał, co mu przyniosła.

— Dziś wam nie przynoszę nic, — rzekła Julja — gdy przyjdę drugi raz, dostaniecie odemnie coś pięknego. —



Do najszcześniejszych należą ci, którzy nic nie żądają od szczęścia.

Wz
W
W
Wz
ki, Roz
kwo, F
Rec
wanie.
ka, Waw
Kaczek,
We
i Osowi
Borek,
W
gaciny
do 17-ty
Rogaciz
nie od 1
które to
pawkach
Rze
odbywa
srody i
była sa
a w raz
Rze
Plan r
badanie
sie prze
tor "Sto
Przy
Ret
wiania si
lej o dro
w parze
o polsko
ce, która
stawiając
rym obs
i okolicy
w Lubaw
Lub
wiec Zv

Rozmaitości.

Jak ludzie jadają?

Zdaniem dyrektora szkoły psychoterapii w Paryżu, od razu poznać można z zachowania się narodowość klientów danej restauracji.

Oto, na przykład Amerykanie. Gdy małżeństwo amerykańskie zasiądzie do stołu w restauracji, to małżonka bierze do ręki spis potraw, sama wybiera potrawy i to w znacznej ilości, poczem je mało, ale małżonek zmiata wszystko.

Anglicy wybierają przede wszystkim najlepsze miejsce w restauracji, poczem małżonek wybiera potrawy, które następnie oboje zjadają z apetytem.

Niemiec jada zwykle w restauracji sam jeden. Często zaś przychodzi do restauracji, zjadłszy już swój obiad domowy, aby do reszty zaspokoić swój apetyt, a głównie, aby opić się do syta piwem.

Małżeństwo francuskie wybiera miejsce, z którego może wszystkich obserwować, poczem oboje studjują spis potraw, naradzając się długo nad ich wyborem.

Mysz za 25.000 dolarów.

Pomiędzy setkami i tysiącami klubów istniejącymi w Ameryce, jest „klub myszy” niewątpliwie jednym z najbardziej oryginalnych. Składa on się z ludzi, którzy do mysiego — znienawidzonego przez ogół społeczeństwa — rodu czują specjalne i zgoła niezrozumiałe sympatje.

Nie są to oczywiście amatorzy zwykłych myszy, na które się zastawia łapki i puszcza koty. Pupile mysiarzy amerykańskich, to unikaty, często wyhodowane wielkim nakładem pracy i pieniędzy.

Klub urządził ostatnio w Chicago wystawę myszy, na której pokazywano szereg cennych okazów. Jedną z myszy, małeńka mieszkanka Sybiru wzbudziła zainteresowanie znawców.

Zwierzátko to otrzymało dyplom honorowy w postaci złotego naszyjnika wysadzonego brylantami. Właściciel, któremu ofiarowano za mysz 25.000 dolarów, nie mógł się rozstać ze swym skarbem i ostatecznie oryginalnej tej transakcji nie dokonano.



Sprytny synek.

— Czem być pragniesz moje dziecko?

Ojciec syna pyta.

Ten odpowie:

— Ot, mularzem chcę być i kwita.

— A to czemu — pyta ojciec?

Syn zaś na to krótko!

— Bowiem mularz nic nie robi przez zimę całutką!

Chłopczyk jeden do drugiego: Powiedz mi też, dlaczego to kogut tak zawsze pięknie ma poukładane swe piórka?

Odpowiedź: Naturalnie! gdyż ma zawsze grzebień przy sobie.

Przy pożegnaniu.

— Ciocia wychodzi już do domu...

— No, Jasiu — mówi mama do syna — pocałuj ciocię w rękę.

Jasio całuje.

— No, a co potrzeba powiedzieć, gdy ciocia wychodzi?

— Chwała Bogu — mówi Jasio.

Zadanie konikowe

uł.: Stały czytelnik.

	Kto	dy			
		u	in		
dzie	się	nig	ła	przy	nym
dzie	tnie	ła	nie	nie	cie
		bę	ja		
	chę	mieć			

Szarada

nad. Marja Płotkówna z Mikołajk.

Pierwsza wraz z drugą zawsze nas czeka,
Gdy zło się szerzyć zaczyna,
Zaś wspak, gdy obie czytać będziemy,
Jest trunek, lecz nie zgron wina.
Czwarta litera wraz z trzecim, to imię znane.
Wszystko zaś bronią dzielnych Polaków,
Co kraj swój umiłowali,
Nią bili wrogów ojczyściej ziemi,
Nią sławę wciąż zdobywali.

Rebus pisany

uł. D. B. z K.

Szcze ko rość чай i pro 100 T.
Ja ko 100. 100 re la go k cno T.

Rozwiązanie rebusów z Nr. 35.

1. Przedświt; 2. Przedwiośnie; 3. Apollo; 4. Podhale; 5. Kanapa za stołem; 6. Stołek stoi pod stołem, a stół na podłodze

nadesłali: „Balladyna”, W. F. z K., „Kirgiz z pod Lubawy”, A. L. z Br., „Liljana”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Sfinks”.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 35.

1. Garonna 4. Skroń 7. Czirka
2. Raciborz 5. Zapolska 8. Kniazewicz
3. Utrapieniec 6. Epikur 9. Illinois

Gruszecki — Szarańcza

nadesłali: W. A. z T., „Balladyna”, „Czarna perełka”, A. H. z Z., Fr. K. z M., „Kirgiz z pod Lubawy”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Ryś z Lubawy”, „Sfinks”, „Zawisza Czarny”.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 35.

P
O k o
T a c y t
O g n i s k o
P a n i c h ł o p
O w s i s k o
T r a k t
O h o
P

nadesłali: W. A. z T., St. B. z L., „Echo z za gór”, J. G. z M., „Kordjan” z Lubawy, „Minerwa” z Lidz-barka, „Murzynek”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Sfinks”, „Zawisza Czarny”, „Zulu” z Lubawy.